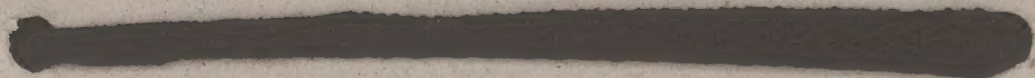
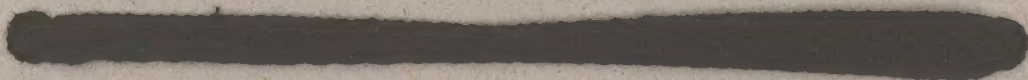
11484

Bibl. Jag.

IV





Bibl. Jag.

Pełnomocnictwo dla
Karola Młodnickiego
(żartobliwe)
1869

AP 36

Pełnomocnictwo.



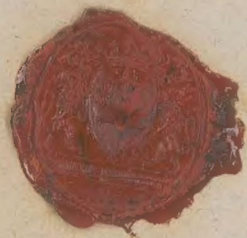
Niżej — podpisany — we własnem i następców imie niu pana Karola Młodnickiego praw Doktora i Adwokata krajowego za pełnomocnika ustanawiam — nadając mu moc i władzę pozwów wydawania, od takowych odstępywania, na wydane odpowiadania, przy komisyach i terminach stawania i tamże wniosków czynienia, przysiąg ofiarowania, nakazywania, odkazywania i przyjmowania, ugód sądowych lub pozasądowych zawierania, praw intabulowania i ekstabulowania, pism każdego rodzaju podawania, egzekucyi wszelkiego rodzaju proszenia i przeprowadzenia, wyroków i uchwał nawet pozwów odbierania, od uciążliwych wyżej się odwoływania, pieniędzy i wartości pieniężnych odbierania i z takowych prawomocnie kwitowania i na ekstabulacye zezwalania, deklaracyi do spadków podawania, wykazów spadkowych i działów sporządzania, ruchomości i sum zbywania, nakoniec zastępców z równą lub ograniczoną władzą ustanawiania, słowem tego wszystkiego czynienia, co tylko dobro interesów mu powierzonych wymagać będzie, a co tenże — pełnomocnik lub jego zastępca zdziała, to wszystko za ważne i trwałe przyjmuję.

W dowód tego obecne pełnomocnictwo własnoręcznie podpisuję.

Parnas dnia 10 marca 1869. po n. Ch.

Wielmożny Pan Bebe

Rzeźbiarz muzykant poeta
i utrapienii malarskie ect ect



Pełnomocnictwo przyjmuję a na zastępców upraszam W.W. Adwokatów Franciszka Smolkę i H. Ziemiałkowskiego.

Karol Młodnicki vulgo Diabeł

Zastępstwo przyjmuję

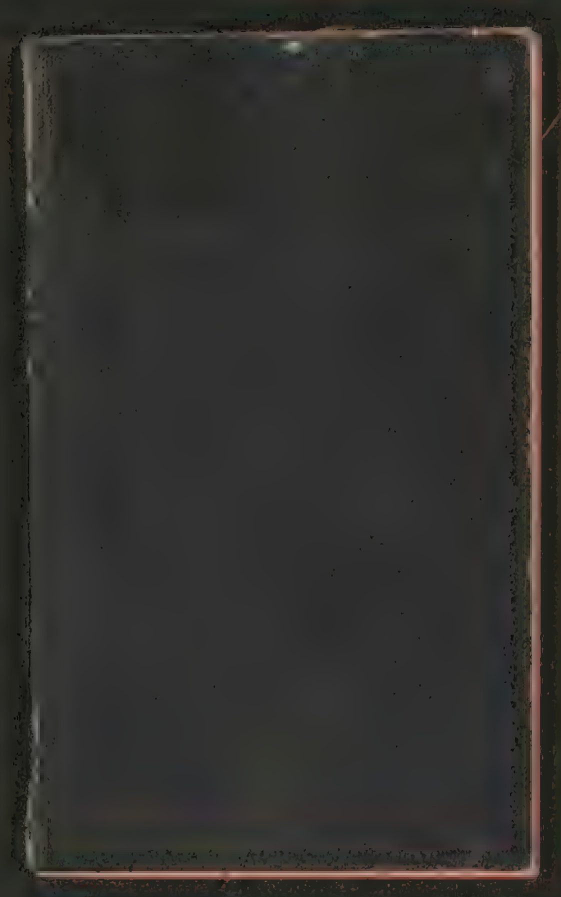
utrapiony malarz, pociadacz Zięci,
i artysta po gitarze, Opiekun słomianych wdówek.

Notesik Karola Młodnickiego

z adresami,

1894 28.I - 3.VII.

AP 36



[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible] 27

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible], [illegible]

[illegible]

[illegible] from the Mother

Church of England the year

[illegible] 1783.

15

[illegible]
[illegible]
[illegible]
180 [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
No 8
[illegible]

[illegible]

[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

[illegible]
[illegible]
[illegible]

[illegible]

d. 1795

[illegible]

[illegible] 1797.

[illegible] 1796

[illegible]

[illegible] 1797.

[illegible]

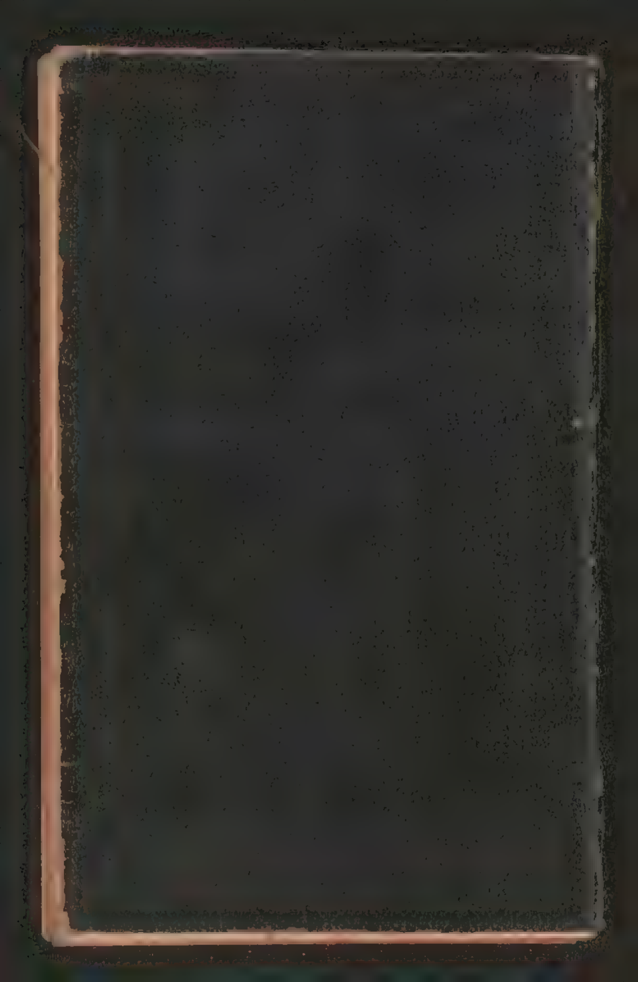
[illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]
4 July. [illegible]
[illegible] [illegible]
[illegible] [illegible]
[illegible] [illegible]

[illegible] [illegible]
. . . . 35 [illegible]
[illegible] 5 / 58
[illegible] 3 / 6

7,6

Jacken
Katechismus
Der Stylllehre

Hauschmann
Populäre Farbenlehre -



Wystąpienia [illegible]
Mazowieckiego

Nr 26.

54

Karol Młodnicki

Ul. Mickiewicza Nr 6.

Koło literacko-artystyczne we Lwowie.

Prezes: **Dr. Rutowski Tadeusz**

Wiceprezes: **Młodnicki Karol**

Sekretarz: **Dr. Lewicki Witold**

Członkowie Wydziału:

1) Barącz Tadeusz
2) Dr. Balzer Oswald
3) Dr. Bieliński Stanisław
4) Dr. Finkel Ludwik
5) Komorowski Bronisław
6) Dr. Pilat Roman
7) Ramułt Stefan
8) Slotnicki Antoni
9) Schmidt Władysław
10) Syroczyński Leon
11) Dr. Tchorżnicki Aleksander
12) Zajączkowski Liberat

Mankowski Fach

[illegible]

1.8/62

[illegible]

56

Kochanemu Karolowi
autor.

O REFORMIE
SZKÓŁ ŚREDNICH

PRZEZ

KAROLA MASZKOWSKIEGO,

PROFESORA SZKOŁY POLITECHNICZNEJ WE LWOWIE.



LWÓW.
Nakładem Redakcyi „Sztandaru polskiego" i „Strażnicy polskiej".
1879.

Zacna i kochana młodzieży akademicka!

Tych kilka uwag co do urządzenia szkolnictwa jakie wypowiedziałem i skreśliłem, poświęcam Tobie, młodzieży, z którą wzrosłem, której pracę całego życia poświęcam, która mnie przeżyjesz.

Przypuszczając, że przebywszy szkoły średnie, odczujecie prawdy wypowiedziane co do wadliwości systemu dziś istniejącego w szkołach średnich. — przypuszczając dalej, że wskazówki dążące do polepszenia stanu, obecnego przyjmiecie; — przypuszczając w końcu, że, — jakkolwiek młodzież akademicką już nic nie obchodzi ustrój szkół średnich, jednakowoż los waszej młodszej braci wam na sercu leży, i współczucie w waszych sercach budzi; dedykuję tę moją, na kilkudziesięcioletniem doświadczeniu opartą pracę Wam, jako przedstawicielom naszej przyszłości.

Przez Wasze stosunki familijne będziecie może mogli być najlepszymi krzewicielami, przezemnie podniesionych myśli, a przynajmniej przyczynić się do tego, ażeby w sprawie reformy szkół, zręczniejszy, a w prowadzeniu swych pomysłów szczęśliwszy, jął się tej bardzo dla moralnego rozwoju społeczeństwa tak ważnej sprawy.

Autor.

O Reformie Szkół Średnich.

„Salus rei publicae suprema lex esto."

Dbałość o dobro publiczne — niech nam będzie najwyższym prawem a najświętszym obowiązkiem. Ponieważ szkoła i jej urządzenie jest z pewnością instytucyą powszechną, ogólną, przeto pozwoliłem sobie wybrać ten temat i wytoczyć go przed szerszą publicznością. Nie przyznaję bowiem prawa jakiemu bądź kółku oddzielnie decydowania o takich sprawach, gdyż to jest sprawa krajowa, która każdego obywatela, obchodzić może i powinna — i nietylko każdego obywatela lecz i każdą obywatelkę. Zwracam się do matek Polek, którym obojętnym być nie może los dziecięcia oddanego do szkoły. Matka powinna wiedzieć, co się z tem dzieckiem w szkole dzieje — czy ono przypadkiem fizycznie nie marnieje, czy intelektualnie rozwija się tak, jak się rozwijać powinno, czy ono moralnie nie upada. W takich razach matka Polka ma prawo i święty obowiązek dbać o to, podnieść głos w tej sprawie i założyć nawet *veto*, jeżeli dostrzeże, że rzeczywiście w szkołach tak się nie dzieje jak się dziać powinno. Gdyby zaś natrafiono na to, że szkoła nie odpowiada w zupełności wielkim warunkom wymaganym — obowiązkiem obywateli kraju jest starać się o poprawę, gdyż poprawa instytucyj publicznych, stanowi to co nazywamy postępem.

Lecz co do tego postępu, to różni różnie się nań zapatrują. Są tacy, którzy patrząc na instytucye publiczne jako na instytucye ludzkie, dopatrują w nich tylko strony ciemne i dla tego mówią: „precz z temi instytucyami!" Wszystko burzyć by chcieli dla tego, że we wszystkiem widzą tylko jakieś pewne braki. Są to tak zwani nihiliści — inni zapatrując się na instytucye publiczne, zrażeni życiem swoim publicznem, zrażeni dalej tem iż widzieli tyle razy, że nie zawsze zmiany na lepsze wychodzą, a częstokroć nawet pro-

wadzą do gorszego, mówią: „pozostawmy to co jest, nie tykajmy się tego, bo kto wie czy może coś gorszego nie nastąpi. Są to tak zwani konserwatyści, dla których tak naiwne a dosadne znaleziono wyrażenie:

„naj bude jak buwało“.

Wreszcie inni zapatrują się na wszystkie rzeczy ludzkie — a mianowicie na instytucye publiczne w ten sposób, iż w każdej z nich wyszukują światłą i ciemną stronę. Znalazłszy strony światłe, żądają konserwacyi ich — spostrzegłszy zaś strony ciemne, pragną poprawy, a jeżeli dla nich poprawy już nie ma, starają się to złe wyrzucić.

Wolno nam jednak tylko pod tym warunkiem to co jest złe wyrzucić, jeżeli z góry sobie powiemy, iż w miejsce tego cośmy wyrzucili, mamy możność zostawienia natomiast coś lepszego.

Piastując przez dwadzieścia kilka lat urząd publicznego nauczyciela, nietylko w koronnym kraju Galicyi, lecz także w innych prowincyach monarchii austryackiej; podróżując po Europie, miałem sposobność zapoznać się z różnymi systematami szkolnemi; a przez praktykę nauczycielską, mogłem poznać zalety i wady młodzieży szkolnej różnych narodowości. I przyznać muszę, że system którym się dziś szkolnictwo austryackie kieruje, ma swoje bardzo piękne i dodatne, lecz ma także bardzo ciemne i ujemne strony. Poznawszy jedne i drugie — odważam się wystąpić przed szerszą publicznością z moim zdaniem, ponieważ wyrobiłem w sobie przekonanie, że to co uważam za niewłaściwe, za złe, da się z łatwością zastąpić czemś właściwszem, czemś lepszem.

Dla tego pozwolę sobie przedewszystkiem poddać krytyce to, co dotychczas w szkolnictwie u nas istnieje. Będzie to tylko negatywą — gdyż wynajdywać będę tylko ciemne strony systemu szkolnego, a to dla tego, aby później dać pozytywę i podać to, czem powinno być zastąpione złe lub w jakim kierunku ma być naprawione to wszystko, co uważam dzisiaj za niewłaściwe a nawet szkodliwe.

Będzie to mojem osobistem zdaniem, lecz chętnie przyjmę każdą uwagę, która przekona, że zapatrywania moje nie są właściwe i owszem wdzięczny będę za sprostowanie, gdyż na tem może tylko korzystać sprawa krajowa, i ja pierwszy przyznam ten program, który będzie przez ogół uważany jako lepszy od mego.

I.

Według mego zapatrywania, jakie podzielają na moje szczęście starsi i doświadczeńsi nauczyciele, leży niewłaściwość w urządzeniu

szkół średnich w tem, że podzielono je na dwie kategorye — to jest na gimnazya i na szkoły realne; a uzasadniam to moje zapatrywanie następującemi zapatrywaniami:

Szkoła średnia jest przeznaczoną dla tych młodzieńców, którzy w przyszłem swoim życiu mają stanowić inteligencyę krajową. Pytam tedy — dla jakich przyczyn ma być różnica między jednymi a drugimi? dla czego nie wszyscy mają mieć ten sam średni stopień wykształcenia uzdolniający do reprezentowania inteligencyi; dla czego ci co czytają Horacego, Homera, Demostenesa, nie mają umieć rysować i znać przyrodę i vice-versa? A dziś niestety tak się istotnie rzecz ma, bo ten który wychodzi ze szkół realnych, jest na zawsze odgrodzony od świata klasycznego, gdyż mu nie podano środków by mógł korzystać z utworów wielkich i niedoścignionych autorów klasyków. Gimnazyalista zaś ma znowu drugą stronę świata zamkniętą, bo wszystko co stanowi sztukę plastyczną, w której Grecy i Rzymianie tak wzorowo się wznieśli, jest dla niego niezrozumiałą, gdyż nie dano mu gruntownej nauki rysunków. Zresztą jeszcze jeden może nawet ważniejszy wzgląd wpłynął na wyrobienie mego sądu, a to ten: że do gimnazyum lub szkoły realnej oddaje się dziecko dziesięcioletnie; w owym dziesięcioletnim chłopcu nie jest kierunek jego przeznaczenia w życiu przyszłym widoczny, ani ono samo w sobie tego kierunku nie przeczuwa, ani też rodzice, ani nauczyciele przewidzieć go nie mogą. Zepchnięte z właściwej drogi takie dziecko wyrósłszy na męża, nie może być w społeczeństwie należycie zużytkowanem i czuje niestety gdy już zapóźno, że karyera jego zwichnięta. Oddaje się chłopca do szkoły nieodpowiedniej nie wiedząc jeszcze do czego okaże zdolności i tym sposobem stawiąc go na niewłaściwej drodze, uniemożebnia się rozwój jego naturalny.

I tak np. dziecko oddane do szkół realnych ma po skończeniu kursów zamknięty cały świat uniwersyteckich studyów; a kto wie czy taki uczeń właśnie nie mógłby być najzdolniejszym prawnikiem, lekarzem, lingwistą, filologiem, teologiem? W przeciwnym razie, gdy się dziecię oddaje do gimnazyum, zamyka mu się mimowolnie drogę do kształcenia się technicznego, gdyż gimnazyum nie daje dostatecznej nauki rysunku i wskutek nienależytego pielęgnowania nauk przyrodniczych — możności rozwijania skutecznego w instytucyach wyższych technicznych. Niewłaściwością zatem wedle mego zapatrywania jest podział szkół średnich na dwie kategorye od klas najniższych — a przeciwnie, w pierwszych latach podług mego przekonania, powinna być szkoła wspólną dla wszystkich uczniów,

a dopiero w wyższych klasach miałby nastąpić rozdział taki, ażeby uczniowie zdradzający większy zmysł humanitarny otrzymali potrzebne przygotowanie do studyów uniwersyteckich — tym zaś, którzy okazują więcej zmysłu do nauk matematyczno-przyrodniczych, by udzielano nauki przygotowawcze do szkół technicznych.

Dla tego upieram się przy tem zdaniu, ponieważ dopiero w wyższych klasach jest młodzian w tym wieku, w którym objawiać się poczyna przejaw jego zdolności i przyszłego powołania.

II.

Uznaję też niewłaściwem zastosowaniem w urządzeniu szkół średnich, bo brak zupełny pierwiastku wychowawczego. — Szkoła średnia, która ma do czynienia z młodzieżą jeszcze niedojrzałą, powinna kształcić nietylko umysł, ale też wpływać na serce, na charakter uczniów, powinna ich nietylko kształcić w naukach, ale zarazem wychowywać moralnie, sposobiąc do życia obywatelskiego i życia rodzinnego, jako pierwiastku i zasady społeczeństwa. U nas jednak o ile doświadczenie poucza, kto z domu wychowania nie wyniósł, w szkołach pewnie go nie otrzyma, gdyż jak powiedziałem zanadto mały nacisk na pierwiastek wychowawczy w szkołach średnich jest położony.

III.

Jako ujemną stronę urządzenia dzisiejszego szkół średnich muszę jeszcze przytoczyć to, co mnie nadzwyczaj trapi. Gdy sobie przypominam te młode lata, kiedym do szkół chodził, to każdy kto się tylko pamięcią do swej młodości odniesie, przyzna mi słuszność, że najserdeczniejszą jest właśnie ta przyjaźń, która się na ławie szkolnej zawięzuje. Koleżeństwo szkolne stanowi rdzeń przyjaźni, która się niczem w życiu dalszem i aż do lat najpóźniejszych zachwiać nie da — to też jakkolwiek jestem już stary, zawsze gdy spotykam kolegę z którym od najniższych klas razem na szkolnej ławce siedziałem, serce mi żywiej i błogo uderza. Takiej przyjaźni nie dostrzegam zawiązku w szkołach teraźniejszych. Przyjaźń taka wyrabia charaktery, a właśnie rozwijających się charakterów w tym kierunku szkolnego koleżeństwa dopatrzeć się nie mogę. Winę zerwania tej towarzyskiej spójni przypisuję po większej części nieodpowiedniemu urządzeniu szkół niższych i średnich. I jak mogą się zawiązać bliższe jakiekolwiek stosunki pomiędzy młodzią (mówiemy tu zawsze o młodzieży dorastającej wieku od 10—18 lat); kiedyż oni mają czas wzajemnie zbliżyć się do siebie, poznać się, pokochać, jeżeli 5—6 godz. a nawet 7 godzin dziennie są obowiązani słuchać

z natężonym umysłem szkolnego wykładu w klasach, a potem drugie tyleż czasu przesiedzieć przy domowym stoliku, aby zadość uczynić wymogom zakreślonego naukowego programu?

Ośmielam się przeciw tym wymaganiom ustawy szkolnej wystąpić publicznie—orzekając ją w tym względzie niewłaściwą, celom wykształcenia i wychowania młodzieży szkolnej na przyszłych prawych obywateli kraju nieodpowiednią, bo niegodzi się tępić i zabijać umysł rozwijający się dziesięcio lub dwunastogodzinną na dzień pracą, a tak się właśnie u nas dzieje.

Jako nauczyciel, przestaję z młodzieżą szkolną dzień w dzień, i przekonało mnie bliższe tego przedmiotu zgłębienie, że najbystrzejszy i uzdolniony a do tego pilny chłopczyna, pracując 10 — 12 godzin dziennie, nie zawsze jest w stanie odpowiedzieć wymogom, jakie mu szkoła stawia.

Takie przeciążenie pracą i natężenie sił umysłowych, a to właśnie w tym wieku, który najstaranniejszego pielęgnowania wymaga i jest dla rozwoju fizycznego najniebezpieczniejszym, wywołuje „fizyczny upadek młodzieży“. — Przypominam sobie z obserwacyi moich nauczycielskich—te czasy, kiedy uczniowie zamiast teraźniejszych siedmiu, w murach szkolnych zamknięci byli tylko po cztery godziny dziennie; młodzież wtedy była świeża, dziarska, rzeźka, tęga, umysłowo daleko więcej rozwinięta, aniżeli młodzież dzisiejsza, która zdaje się z roku na rok coraz więcej słabnąć i upadać. — Dzieci wstępując do szkół średnich nawet, poprzedniem przygotowawczem nauczaniem są już jakby przygnębione, i widocznie zbytnią pracą przeciążone, nie mogą tem bardziej podołać zadaniu, z tą łatwością świeżego umysłu, jak to miało miejsce podczas dawnego systemu szkolnego.

Przejdźmy teraz poszczególne działy nauk podawanych w szkołach średnich i metody przy onych udzielaniu używanej.

Jednym z najważniejszych przedmiotów — bo stanowiącym fundament kursów dla całego gimnazyum, jest dział języków klasycznych: łacińskiego i greckiego. Przyjrzyjmy się przeto bliżej zasadom i celom tego gimnazyalnego programu. — Bardzo często zdarza się nam słyszeć zdanie osób wykształconych i wysokie zajmujących stanowiska: „greczyznę, łacinę—wyrzućmy, bo mozolna nauka tych martwych języków na nic nam nieprzydatna“. — Prawda, że prąd materjalistyczny, jaki obecnie zapanował i szerokiem płynie łożyskiem wiele się przyczynia do głośnego podejmowania takiego sądu; a chociaż rzeczywiście — ani z greki, ani z łaciny młodzież dziś istotnych

materjalnych korzyści nie odnosi, nie na to jednak są szkoły, aby tylko materjalną stronę życia swych wychowańców miały na celu; wszakżeż szkoły mają jeszcze i inne oprócz tego zadanie.

Właśnie dla tego, że taki prąd czysto materjalny teraz istnieje należy też przeciw niemu opornie działać i idealne strony życia podnosić. A gdzież indziej zaczerpniemy, poczucie piękna, szczytny polot myśli, rozwój imaginacyi i formy za serce chwytające — jeżeli nie w klasycznych dziełach? — Potrzeba, ażeby młodzież ucząca się utwory klasyków studjowała, potrzeba, ażeby je czytała; i czyta je młodzież wprawdzie, bo napędzana, czytać musi w szkole, — ale czy się do nich garnie z upodobaniem i z zamiłowaniem czyta poza szkołą? — wątpię; — uczeń na dziele klasycznem, które zawiera w sobie skarbiec zapatrywań się i przekonań starożytnych myślicieli, odbywa gramatyczne ćwiczenia i studjuje mechaniczny ustrój martwych języków—nie będąc wprowadzonym w pojmowanie treści, nie rozumiejąc też dążności i celów autora. Takie mozolne, powierzchowne pływanie po oceanie wiedzy, a nadto tak długie bo od pierwszej do ostatniej gimnazyalnej klasy, nauczy go może mechanicznie władania starożytnemi językami, ale nadal nietylko odstręczy, ale zniechęci i odwróci go od greckich i łacińskich klasyków — zostawując pojmowanie jego znużone i myśli przytępione do dalszego rozwoju umysłowego.

Cały ten proces nauczania gimnazyalnego, odbywa się z powszechną szkodą rozwoju postępowego, gdyż widzimy, że nawet ludzie głębszej nauki, których wiedza szeroko się rozwinęła — niejednokrotnie, i to w najważniejszych nowożytnych kwestjach muszą się uciekać do zapatrywań się starożytnych klasyków.

Jakże dziwnem musi się wydać człowiekowi zastanawiającemu się — gdy się dowie, że nauczyciel oznajmiał z katedry profesorskiej uczniom swoim, iż nie na to ślęczeli nad łaciną przez lat 8, a nad greczyzną przez lat 5, by się gruntownie nauczyć po łacinie lub po grecku, by zgłębiać mógł zasady i zapatrywania dawnych autorów, ale dla tego jedynie, że tak chce i żąda szkolna gimnazyalna ustawa.

Przecie jeżeli się udziela nauka rysunków, to dla tego, aby uczeń rysować się nauczył i zasady perspektywy gruntownie zrozumiał; jeżeli mu wykładają teoretycznie i praktycznie naukę języków europejskich, to dla tego, aby z cudzoziemcami rozmówić się umiał i księgi w ich języku rozumiał;—nikt zaś nie uczy się pływać, żeby umiał jeździć konno, ani szewstwa—by potrafił portrety malować?..

Taka niekonsekwentna loika, prowadzi tylko do obałamucenia umysłów młodzieńczych, do kołowacizny i wyradza niechęć a nawet wstręt do nauki.

Mówią panowie filogogowie, że młodzież na to się ma uczyć języków klasycznych, ażeby na czytaniu autorów klasyków kształciła umysł i serce. Pojmuję, że czytanie klasyków, jest wielce kształcące, lecz jakżeż można wniknąć we wszelkie odcienia myśli autora, gdy się nie zna dokładnie języka którym on pisał.—Twierdzą dalej pp. filologowie, iż i na to także podają się nauki języków klasycznych, by młodzież na wzorach klasycznych myśleć się uczyła. Zgoda... przystaję na to. — Lecz w rezultacie, stanowczo twierdzę, że młodzież celu tego nie dochodzi; a w zastósowaniu śmiało zapewnić mogę, że przez cały ciąg mego nauczycielstwa, nic więcej nie wymawiałem uczniom gimnazyalnym, jak to tylko, że właśnie zdolność myślenia, mało w nich, albo wcale nie rozwinięta. I w tej mierze odwołuję się do świadectwa kilku tysięcy moich uczniów i do spostrzeżeń kolegów moich nauczycieli. Wina tego zjawiska leży właśnie w niewłaściwej metodzie udzielania w gimnazjach języków klasycznych.

Uczą także w szkołach średnich języka niemieckiego, i słusznie że go uczą, tem więcej, że jest to język żyjącego narodu, z narodem naszym sąsiadującego, lecz powinniśmy go tak uczyć, ażeby dziecko które przez 8 lat w szkole tego języka słucha po kilkanaście godzin tygodniowo, nauczyło się go nakoniec. Tymczasem—nie jest to tajemnicą dla nikogo, że szkolna nasza młodzież, jeżeli tylko w domu nie miała sposobności nabycia wprawnie tego języka—po ukończeniu klas gimnazyalnych, z niemcem należycie rozmówić się nie potrafi. A przecież życzyć należy, ażeby nauki objęte programem szkolnym podawane były nie w połowie lub częściowo, ale w zupełności; to jest, ażeby młodzieńcy po całkowitem ukończeniu kursów szkolnych wychodzili nie połowicznie ani częściowo w zapowiedzianych przedmiotach wykształceni, ale całkowicie; co jeszcze inaczej wyrazić należy, ażeby szkoły dotrzymywały rzetelnie publicznych swoich zobowiązań się.

Uczą też w szkołach i geografii, — jest to nauka wyłącznie pamięciowa—nie wszystkim też z uczących się, jednakowo się udaje; lecz ośmielam się postawić pytanie, dla czego w szkołach wykłady geografji, zaczynają się od geografji starożytnej, a nie od geografji kraju własnego? dla czego dziecko nie ma poznawać naprzód tego co go otacza, ale zmuszone jest świeżą i niewyrobioną jeszcze

pamięć obarczać nazwiskami odległej przeszłości, których zwykle i wymówić nie potrafi.

O nauczaniu języka polskiego przemilczeć wolę, gdyż uwagi moje musiałyby przejść po za obręb wszelkiego krytycznego poglądu. Nadmienię tylko, że gdyby uczniowie Polacy, nie byli w domach rodzinnych patrjotycznem poczuciem kierowani, wychodziliby ze szkół bez znajomości jak literatury tak i retoryki macierzystego języka, z wiadomościami tylko jakichś zaschłych form gramatycznych; a piśmiennictwo polskie w Galicyi, zeszłoby wkrótce do tego, żeby się stało niezrozumiałem w innych częściach Polski; a przecież, język polski, nadto, że jest miejscowym, jest językiem żyjącym, obrobionym i stojącym nie niżej jeżeli nie wyżej od innych języków, pod względem literatury umiejętnej i poezyi.

Z nauczaniem historyi powszechnej, w średnich naszych krajowych szkołach gorzej się jeszcze dzieje dla nas Polaków, aniżeli z geografją; bo gdy w Węgrzech przedewszystkiem uczą historyi węgierskiej, a naturalnie w Hiszpanji hiszpańskiej; w rozkładzie nauk szkolnych w Galicyi nie spotykamy godzin przeznaczonych na wykłady historyi narodu polskiego—o co też mamy obowiązek i prawo dopominać się, domagając się, aby historya polska, stanowiła dla naszej młodzieży uczącej się w szkołach publicznych, fundament wiedzy historycznej.

W nauczaniu historyi naturalnej, nie o to tylko chodzi, ażeby uczący się wiedział, jakie zwierzę ile i jakie ma zęby; jakie pręciki, jaką kwiatu koronę i jak liście ma ułożone ta lub owa roślina; lub też z jakich kryształów i jak ułożonych składa się ten lub ów minerał; badanie utworów natury, czytanie w tej niedomiernej księdze przyrodzenia, kształcącą rozum i serce, poucza czcić Stwórcę wszechświatów, tę najwyższą, najpotężniejszą mądrość; wskazuje nasze względem Niego obowiązki, wskazuje nasze powinności społeczne i nasze prawa jako prawa człowieka, i w tym też kierunku przy wykładach historyi naturalnej, do młodych umysłów odpowiednim ich pojęciom językiem, nietylko się godzi lecz nawet przemawiać należy.

W nauce matematyki, szkoły średnie mają przepisany kierunek wsteczny i wprost przeciwny zasadom naszego znakomitego męża głębokiej nauki Wawrzyńca Żmurki, który na podstawie geometryi, systemetcznie i dotykalnie, prawdy matemateczne rozwija i udowodnia, nie wprowadzając tym sposobem giętkich jeszcze młodocianych pojęć w zawiły labirynt abstrakcyi; wszakże dziecko łatwiej pojmuje

długość linii, miarę powierzchni, bryłowatość ciała, które widzi i których dotknąć się potrafi, aniżeli przedstawić sobie na tle ciemnych pojęć te ilości i te wielkości, które myślą tylko ma sobie wyobrazić, i to wtedy gdy myśl jego bez zmęczenia, nie może jeszcze do odezwań się abstakcyjnych przedwcześnie być wezwaną.

Udzielany jest także rysunek, mniej w gimnazjach, w szkołach realnych zaś więcej; lecz w pierwszych i drugich w ogólności za mało a co gorsza niewłaściwie. Kto badał stopniowe rozwijanie się pojęć w dzieciach, ten dostrzegł, że kiedy dziecko jest wygodzone kiedy jest zdrowe, niedrażnione, wtedy się ono wszystkiemu co go otacza, przypatruje z uwagą, wtedy... ono się uczy; gdy pojmowanie łatwo mu przychodzi, uśmiecha się, w dobrem jest usposobieniu, mówią „że dziecko jest spokojne i bawi się, bawiąc się, ono się uczy“; zabawą też powinno być nauczanie; kiedy toż dziecko podrośnie i pojęcia jego nabędą już pewnej działalności, pobudzi się imaginacja, kreśli wtedy na piasku figury, rysuje je na kawałku papieru; a gdy rówieśników więcej się zbierze, bawią się w żołnierzy; bo rysunki i żołnierka, to są dwie osie, około których wszystkie zabawy podrostków się kręcą. Fröbl nie dawno zgłębił ten objaw należycie i doszedł do naturalnego wniosku jak Pestalocci i inni, że od tego trzeba naukę dziecka poczynać, czem się dziecko bawi, i dziecko nauczać wtedy, gdy się dziecko bawi; inaczej, wołać dziecko do nauki byłoby to toż samo, co wołać chłopa na pańszczyznę. A więc „przez zabawę do nauki“ a ponieważ zabawą chłopców jest rysowanie i militaryzm, poczynajmy więc wykształcenie chłopców od rysowania i musztry.

Muzyka jest przedmiotem dowolnym, dodatkowym, śpiew szczególniej choralny nie obowiązującym, zostawiony amatorom tylko; a przecież muzyka uszlachetnia uczucia i serca podnosi, tak równie jak poezja, rzeźba i malarstwo. Młodzieniec wychodząc po ukończeniu szkół średnich na arenę świata, nasłuchał się o naturze słonia i nosorożca, rozróżnia rośliny dwupręcikowe od trzypręcikowych, zna składowe części granitu i marmuru; nie rozumie tylko sam siebie, bo historja naturalna rodzaju ludzkiego mu obcą. Nie uznano dotąd potrzeby wykładów hygjeny w szkołach średnich, pomimo, że już liczne zjazdy uczonych przyrodników, niejednokrotnie się o to dopominały, ażeby młodzież pouczoną była, jak ma regulować życie, aby czerstwej doczekać się starości, i po sobie zdrowe zostawić potomstwo: często w instytucjach wyższych — zapóźno już tego uczyć.

Żyjemy w państwie konstytucyjnem i w takich czasach, które pozwalają nam mieć nadzieję, że do absolutyzmu więcej nie wrócimy. Każdy więc obywatel kraju, ma dla zdolności swoich otwarte drogi do użycia takowych na korzyść dobra publicznego, i do zajęcia odpowiedniego swemu powołaniu miejsca; gdyż wykształcenie nadaje mu prawo obierania i obieralności; aby jednak być wybranym, należy wyznaniem zasad i pojmowaniem ustroju społecznego zjednać sobie zaufanie wyborców; retoryka staje się tu pośrednikiem nieodzownym by wybrany, znany z przykładnego życia i zdrowych poglądów, siłą słowa i argumentacyi potrafił bronić lub popierać w parlamencie i na sejmach sprawy, jakie mu mandatem bronić lub popierać powierzył kraj czy prowincja, miasto czy gmina.

Ponieważ jak widzimy, żyjąc w państwie konstytucyjnem, dla dobra kraju naszego, potrzebujemy mieć w obywatelstwie gotową zawsze liczbę ludzi zdolnych, wykształconych, jak na mandatarjuszów, tak i na wyborców, i to we wszystkich warstwach społeczeństwa naszego; pożądanem zatem byłoby, aby nawet w szkołach średnich w ostatnich klasach podawane było prawo polityczne o tyle przynajmniej, aby wychodząca z tych szkół młodzież, uzdatnioną była do pełnienia obowiązków obywateli prawych i pożytecznych krajowi.

Do tych uwag o wadliwości ustroju szkół średnich, na które będę się starał podać następnie myśli zaradcze, zaczerpnięte z długoletniego nauczycielskiego mego doświadczenia i poparte przyznaniem wielu moich kolegów, dodać winienem dwa jeszcze spostrzeżenia, na które jako na stronę ujemną, równie też baczną uwagę zwrócić należy; a mianowicie:

Katedry profesorskie nauk objętych programem przepisanym dla szkół średnich; ministerstwo oświaty, lub komisje edukacyjne, starają się obsadzić nauczycielami fachowymi w swych przedmiotach, mniej bacząc na ich rozwój w innych gałęziach nauk. Ta wyłączna dążność do specjalności nauczycielskich, ma swoją bardzo złą stronę. Nauki mają pomiędzy sobą blizkie niekiedy powinowactwo, jedna drugą wspiera, a jeżeli gdzie to w szkołach średnich, ucząca się młodzież, powinna widzieć w swoich nauczycielach ludzi kompletnie światłych i wszechstronnie wykształconych, mogących wspierać rozwijające się umysły we wszelkich kierunkach. Za głosem takiego nauczyciela idzie dziatwa z posłuszeństwem i przekonaniem, czując wewnętrznie, że po drogach do powszechnej oświaty prowadzoną jest umiejętnie i wyrozumiale. Ta wyłączna specjalność, że się tak wyrażę rzemieślnicza, pomiędzy nauczycielami przez wyższe władze

edukacyjne wymagana, sprowadza różnicę poglądów na ogólny kierunek i realne potrzeby ogólnego wykształcenia, gdyż biegli tylko nauczyciele, każdy w swoim przedmiocie idąc oddzielnie po swych ścieżkach nie mogą się skoncentrować, by się wzajemnie porozumieć w kwestjach zapobieżenia tym niewłaściwościom i wadom, jakie się wkradły w zasadniczej organizacyi szkół. Każdy z takich specjalnych nauczycieli rozważa tylko szczególny, wyłączny swój przedmiot, inne po za tym szczupłym obrębem są dla niego tabula rasa. Trudno też wymagać, aby z łona tak zebranego grona nauczycieli, mógł wyjść jakikolwiek pożyteczny i praktyczny dla powszechnej oświaty program.

Drugie moje spostrzeżenie równie ważne—a może ważniejsze, odnosi się do fatalnego regulaminu ustawy „egzamin dojrzałości“ (maturitatis), który jest tak fatalny, iż go można uważać jako skrzywiony i zboczony z najprostszej drogi rozsądnego poglądu. Nie jestże to bowiem barbarzyństwem, wymagać od 17—18 letniego młodzieńca, ażeby od godziny 8 rano do godziny 11 w nocy zdawał egzamen z kursu nauk ośmioletnich?... Egzamen dojrzałości stał się prawem obowiązującem, chociaż to prawo jest niemożliwem w ścisłem wykonaniu. Jestem aż nadto przekonanym i koledzy moi przeciwko mnie nie powstaną w tym względzie, iż gdyby nam — nam profesorom w najwyższej instytucji edukacyjnej, nakazano podobny examen w całej ścisłości złożyć, śmiało rzec mogę, iż może żaden z nas, takiemu fatalnemu zadaniu podołać nie byłby w stanie. Ustawę tę uważam nadto za błędną zupełnie a nawet niesumienną. Na jakiejże zasadzie, przez 15 semestrów nauczyciel dawał uczniowi dobre stopnie i przyznawał mu postęp w przedmiocie za dostateczny, a w 16. dopiero się spostrzegł i zeznaje, że uczeń nic nie umie?.. nie jestże to nonsens? nie jest że to anomalia? Nie byłoż obowiązkiem nauczyciela w pierwszym zaraz semestrze, a najdalej w drugim lub trzecim, powstrzymać ucznia niepostępującego i powiedzieć mu, „mój chłopcze, uczyć się nie chcesz, czy może dla braku zdolności nie możesz, idź lepiej do szewca, nie zabieraj drugim miejsca“; czemuż go przez tyle lat w szkołach zatrzymywał? z klasy do klasy przeprowadzał? czemu narażał dziecko na stratę czasu, na taki okropny zawód, rodziców na koszta.... Jest to więc ustawa błędna, niesumienna, w zasadzie niekonsekwentna i najmocniej obstaję za kompletnym zniesieniem egzamenu dojrzałości. Jeżeli młodzian wychodząc ze szkół średnich, ma zamiar przejść dla dalszego kształcenia się do wyższych instytucyj naukowych, niechaj go tam raczej egzaminują dla przekonania się, czy jest dostatecznie przygotowany; ale nie taż sama szkoła ma

orzekać o jego nieudolności, której założeniem było przez lat ośm pracować nad nim, aby go uzdolnić; zaiste ustawa ta w całem swoim znaczeniu, jest nietylko, że nieloiczną ale nawet niedorzeczną.

Jeśli posunąłem moją niechęć dla egzamenu dojrzałości do tego stopnia, żem sobie pozwolił nazwać go barbarzyńskiem, nie powiedziałem za wiele, i w tem mojem przekonaniu, popierają mnie liczni lekarze, którzy statystycznemi datami udowodnić są w stanie, że właśnie w czasie tych egzamenów, najwięcej okazuje się studentów zapadających na zdrowiu, najwięcej odkrywa się między niemi chorób niebezpiecznych ciężkiem znurzeniem wywołanych, a nawet niejednokrotne bywały wypadki śmierci i samobójstwa!— Nie jestże to więc ustawa barbarzyńska — gdy takie skutki wywołuje?

Wreszcie — należy mi tu dotknąć kwestyi nader ważnej w naszem szkolnictwie, a tą jest — zwrócenie baczniejszej uwagi na książki szkolne, przepisane dla uczącej sią młodzieży: przedmiot ten jest tak ważny, że nad nim głębiej zastanowić się koniecznie potrzeba, a to z dwóch głównych powodów; n a p r z ó d, — książki bez wyjątku wszystkie, używane obecnie w szkołach średnich, jakkolwiek językiem wykładowym — przyznany został język polski — nie są przecież pisane po polsku; są to wprawdzie słowa polskie, lecz myśl niemi wyrażona jest dana we formie dla polskich umysłów nieprzystępnej. A przecież literatura nasza jest tak piękną, tak opracowaną, tyle znakomitych ma wzorów, że kazić język lekceważeniem się nie godzi, a zwłaszcza podsuwaniem młodzieży szkolnej książek ułożonych niedbale, pisanych językiem zepsutym, który następnie wpływa na niewłaściwe wyrażania się — a w mowie i pismie oddala ją od cech ojczystego języka — od jego zasad i ducha. Nie mówię ja tego bynajmniej w znaczeniu politycznym, o nie, zupełnie nie, i nikt mnie o to powinić nie może; bo nigdy, mówiąc o szkołach średnich, do zboczeń politycznych się nie zwracałem; mając to głębokie przekonanie, że szkoły a mianowicie szkoły średnie, żadnego związku, żadnej styczności nawet, z polityką mieć nie powinny i mieć nie mogą; — powiadam tylko, że książki szkolne dla Polaków przeznaczone, nie są pisane w duchu języka polskiego; bo są to tłomaczenia i tłomaczenia po większej części nędznie obrobione z oryginałów niemieckiem piórem, niemieckiem usposobieniem i czuciem kreślonych. Dla chłopców polskich, niech profesorowie Polacy naukowe piszą książki, a wtedy czystość języka zagrożoną nie będzie — i wtedy wrócimy do stylizowania książek szkolnych na sposób Śniadeckich, Czackich, Sapalskich i innych wielu, piszących dla uczącej się młodzi . . . . po polsku. Tylko polskie usta

kształcić mogą polskich dzieci wymowę i pióro polskie wyrobić styl polski.

Powtóre — **nasze w Galicyi książki szkolne są zadrogie,** — a cenę takowych podnoszą częste bez żadnej racjonalnej potrzeby zmiany, lub tylko przedruki. Uczniowie z roku na rok muszą kupować nowe wydania książek, a często są zniewoleni po upływie semestru do zmiany; napełniają się wtedy antykwarnie towarem żadnej już nie mającym ceny, bo wyszłym z użytku; a tymczasem jakimże to ciężarem jest dla biedniejszych rodziców i opiekunów, wydatek ten niepotrzebny i nierozmyślny? Wszakże nietrudnem byłoby mi dowieść widocznemi faktami, że przedrukowywano szkolną książkę dla tego tylko, że w niej odkryto kilkanaście wierszy niezgodnych z pierwszem wydaniem. Każdy wie że książka naukowa szkolna, powinna być tanią — jak najtańszą i jest to warunek sine qua non, bo każdy widzi, że pomiędzy tą uczącą się młodzieżą, wielu jest takich, którzy na szczupły tylko zasiłek od swej rodziny liczyć zaledwie mogą; ale że są i tacy, którzy ucząc się sami, często przestarzałą matkę lub kalekę siostrę utrzymują; — a takim to mianowicie, jakże trudno na zamianę nowej niedawno kupionej książki znowu choćby tylko pół guldena wydać. W ogóle szkolnych książek powinno być jak najmniej, za to ściśle za najlepsze, najkrótsze, najpraktyczniejsze, najtańsze uznanych, i przez umyślnie na ten cel ustanowioną komisyę zatwierdzonych. — Nie wielość, ale jakość książki chłopca uczy; nieraz mi się zdarzyło widzieć dążącego do szkoły discipulusa, obładowanego jak muł drukowanemi rozumami, ściśniętemi paskiem rzemiennym w plikę zaledwie mieszczącą się pod pachę — i gdyby ich mniejsza była liczba tych opakowanych, możebym się czasem zdecydował zapłacić expresa, by za którym doniósł. — Z całego często szkolnego voluminum, który 500—600 stronnic obejmuje, uczeń odczyta może 30, 40, a reszta tych kosztownych rzeczy bezużyteczna, po skończonym roku, pognieciona, potargana, a co gorzej nieczytana nawet, — przechodzi w stan makulatury.

Gdyśmy się dotknęli wydatków na książki — tak dosadnie obciążających szczupły budżet — biedaków garnących się z upragnieniem do nauki, niewolnie staje nam przed oczami straszniejsza jeszcze postać: opłata szkolna, tamująca nie jednej zdolności — drogi do rozwinięcia się naukowego. Jeżeli zniesienie tak zwanego „szkolnego“ czyli opłaty szkolnej, nie jest jeszcze tak możliwem dla ogółu, to pewne ustępstwa dla biednych rodzin, dla sierót, powinnyby być już uwzględnione. — Z gruntu mego przekonania, nawet

z zasad ekonomicznych wychodząc, wszelkiemi argumentami popierając moje rozumienie, zawsze obstawać będę najsilniej za bezpłatnem nauczaniem, otwartem szeroko dla wszystkich klas i stanów; podatki niechaj tak się nregulują, aby na ten jedyny zbytek wystarczyło w państwie. Z prerogatyw jakiemi mnie kraj darzy jako obywatela, najmilszą byłaby mi ta, którahy gwarantowała wykształcenie naukowe i moralne dzieci moich, w takim zwłaszcza wypadku, gdyby mnie, ojca, — środki materjalne, władze umysłowe, lub siły odbiegły, i bezwładnym w utorowaniu przyszłości rodzinie uczyniły. Państwo otwierając szkoły bezpłatne, czyż nie powiększa dla siebie zastępu ludzi wykształconych, których nigdy zanadto nie bywa? Lecz by nie zboczyć z obranego toru, tu się wstrzymać muszę, by mnie wartkie nurty nie odniosły zadaleko od przedmiotu.

Zadaniem postawiłem sobie rzecz o naszem szkolnem nauczaniu, w rozwoju postępowem podtrzymywać i jako kwestję ogół obchodzącą, azatem publiczną, publicznie przemawiać i publicznie traktowaną słyszeć. Po prelekcyi mojej mianej już w tej materyi, pomiędzy innymi i ten dotknął mię zarzut, że za szeroko rozpuściłem żagle w impecie polotu, zaczepiłem o nauczycielstwo; takowego obwinienia nie należy mi przyjmować jako sąd — raczej tylko jako posądzenie, które ściślej zbadane absolwować da się pono jeszcze. Myśli mojej nawet nie nachyliłem po kamień, a nietylko woli, by z wiedzą nim miotnąć w powagę nauczycielską. Znam ja nauczycielstwo, znam je bardzo dobrze, ze wszystkiemi jego atrybucjami — i znam je może lepiej jak ktokolwiek inny, a miałem potemu sposobność — zostając z niem w ścisłych stosunkach z obowiązku pięcioletniego prezesostwa towarzystwa pedagogicznego. Mianowicie w trakcie tego pięciolecia nauczyłem się pojmować, że nauczyciele nasi, nie stoją niżej od wszelkich innych ani pod względem wiedzy, ani pod względem dokładnego rozumienia swego powołania, ani pod względem sumiennego dopełniania swoich powinności; a jeżeli przy tem wszystkiem nie zawsze są w stanie odpowiedzieć zasadom kierowników, powołanych do progresyjnego prowadzenia na drodze umysłowego rozwoju i umoralnienia naszego młodego pokolenia, to jedynie dla tego, że nie często, ale ciągle prawie tak nawą swoją kierować są zmuszeni, jak system nakazuje. Wszakże z podobnym obwinieniem mogłaby przeciwko mnie wystąpić i nasza ucząca się młodzież, bom także odezwał się i do niej serdecznie, a więc gorąco i szczerze; a przecież, ja niemniej tę młodzież ukochałem jak dzieci własne, a przecież na tym kwiecie przeszłości naszej i nadziejach naszych z ufnością i wiarą polegam, a gdy dojrzę na którym kieł-

kujący kąkol co zasady głuszy, śmiałą posięgnę ręką by go wykorzenić, — mniejsza o to że zaboli; i nie przyrzekam nadal milczenia tam, gdzie mi sumienie nakaże w formie ostrzeżenia, prawdę choć przykrą śmiało ostrzem rzucić.

Przypatrując się od tak dawna i z tak bliska urządzeniom szkół rozmaitych, długoletniem doświadczeniem uzasobiony, czuję się nawet w obowiązku dla dobra powszechnego, zbiór moich spostrzeżeń publicznej dyskusyi przedstawić. Byłem bliskim i czynnym poniekąd świadkiem, tych wszystkich prawie kolei, przez jakie podczas ostatnich lat kilkudziesięciu przechodziły szkoły, zależały one od wielu bardzo okoliczności, a i dziś nawet, chociaż to czasy o wiele ku lepszemu się zmieniły, napotykają przecież jeszcze na przeszkody swobodnego rozwoju. Zrozumiawszy zasady, z fundamentów jakich powinny się wznosić filary podtrzymujące dźwignię społecznej cywilizacji, wniknąwszy w naturę dobrych i wadliwych usposobień naszej młodzieży zbliżającej się do ołtarza oświaty; musiałem wyrobić w sobie dokładne pojęcia, czem jest szkoła, i jak urządzoną być powinna, ażeby godnie wymogom i oczekiwaniom odpowiadała. Zarysy główne i rozwój poszczegółowy szkoły średniej, od chwili zwołania ankiety pierwszej, mającej się zająć naglącą potrzebą reorganizacyi szkół realnych, stały się ciągłym przedmiotem zajęcia ludzi fachowych na tem polu: każdy z nich skupiał doświadczalne swoje spostrzeżenia, poddawał wnioski pod rozbiór analityczny innych dostrzegaczy i tym sposobem gruppowały się zasoby wiedzy jako cenne materjały, które też nie należy odsuwać przy mającem się odbyć nieodzownem przebudowaniu ustroju szkół naszych średnich w wielu miejscach popękanych, pochylonych i z tynku opadłych. Przychodzę i ja z moją cegiełką do tej reorganizacyjnej pracy, mam niejaką pewność że ta cegiełka jest zdrową, trwałą i przydatną będzie przy budowie, mam tę pewność, bo sądem swoim podtrzymują mnie w tem przekonaniu, wieloletni współpracownicy,.... koledzy moi...

Nie dowierzałem w zdaniach tak ważnych i publicznych nieomylności mojej; ociosawszy myśl z grubszego, biegłem z nią i wraz z innemi pracownikami wykończałem; to więc co obecnie, publicznie przedstawiam, nie mogę nazwać wyłączną moją własnością, bo jest to wynik spostrzeżeń obrobionych i rozpatrzonych zbiorowo. Ileż to godzin spędziliśmy na długich i szeroko zakrojonych dyskusjach w tym przedmiocie, z dawniejszym moim przewodnikiem i mentorem, obecnie kolegą profesorem, Żmurką, z przyjaciołmi memi profesorem Strzeleckim, śp. nieboszczykiem Chlebowskim i śp. Świę-

ciekim i z niemi to wspólnie przez kilkunastoletni przeciąg czasu, powoli, cegiełka za cegiełką wznosiliśmy z zupełnem oddaniem się — z zamiłowaniem, ten model wytworzenia i urządzenia szkoły średniej.

Pomijając inne szczegóły administracyjne stawiam tu na sąd powszechny część li tylko naukowo-wykładową, przechodząc od przedmiotu do przedmiotu, z rozkładem kursu ośmioletniego najodpowiedniejszego dla młodzieży kształcącej się w szkołach średnich.

Więc naprzód religja. Prawem konstytucyjnem, państwo austryjackie zapewnia zupełną tolerancję wszelkim religijnym wyznaniom; wolność sumienia zatem każdego indiwiduum jest zabezpieczoną; na przedmiot ten więc nie wymagający żadnej rozprawy, wyznaczyłbym na nauki katechizmowe w szkołach średnich po jednej godzinie na tydzień, przez pięć pierwszych lat, czyli klas; pozostawiając dalsze teologiczne ćwiczenia, specjalnym seminarjom i duchownym akademjom; a wreszcie czuwaniu duchowieństwa przez nauki kościelne i ambonę.

Na czele wszystkich przedmiotów wykładanych w szkołach średnich stawię język ojczysty, z zastrzeżeniem też występuję, aby młodzież ucząc języka polskiego gramatycznemi prawidłami, ormami i wyjątkami nie tępiono, pojmie je ona na praktycznej drodze; wszakże Grecy mieli swoich Demostenesów, których oratorska elokwencja dotąd za wzorowanie przysłuża, choć o gramatykę mało się troszczyli. Nie znaczy to jeszcze, abym zasady gramatyki zupełnie odrzucał i prawideł jej nie uznawał, ale tem chcę powiedzieć, że gramatyka jest wykończeniem nauki każdego języka, i studjować ją najstosowniej jest wtedy, gdy sobie język jak śpiew lub muzykę uchem przyswojono, i tyle wprawą nabyto, że się nim z łatwością można porozumiewać. Szwajcarzy z których każdy kilkoma językami mówi, tego używają sposobu, że przesyłają sobie wzajemnie dzieci do kantonów odmiennemi mówiących językami, a potem dopiero teoretycznie i gramatycznie je douczają; unikają przezto mozołu, kosztów, i nadewszystko straty czasu, który korzystniej użyć się starają. A przytem można znać doskonale gramatykę, umieć nawet nieźle pisać a z tem wszystkiem nie mówić wcale, z powodu braku wymowy, która powtarzam li tylko uchem jak muzyka się nabywa. Najwybitniejszy przykład mam na sobie samym, za moich szkolnych czasów, językiem wykładowym był język niemiecki, z gramatykalnych teoryj języka polskiego — tyle ze szkół wyniosłem korzyści, że teraz dopiero douczam się po polsku. Na naukę więc języka polskiego, jego ducha, jego historycznego przebiegu, jego pra-

widłowego wymawiania przez praktyczne studjowanie dzieł dawnych i nowych, wyznaczam po godzin cztery przez pięć klas niższych; na zbadanie właściwości tego języka, jego zasad, prawideł, gramatyki, a wreszcie literatury, retoryki pisowni i wymowy, po 2 godzin w ostatnich latach.

Co do języka **niemieckiego** jako państwowego, zupełnie ten sam zatrzymuję porządek w nauczaniu i też same uwagi. Męczą teraz chłopca gramatyką niemiecką, z natężeniem władz umysłowych, z uszczerbkiem pamięci, uczy się on jej z papuzim mozołem na pamięć i musi uczyć na pamięć, bo zrozumieć nie może jeszcze nie umiejąc mówić ani wymawiać wyrazów — a lekcję wyrecytować potrzeba mniejsza o to jak, aby wyrecytować. I wychodzi młodzieniec ze szkół wymęczony i zdegustowany — a po niemiecku przecież nie umie. Miałem na to dowody dostateczne w moim zawodzie a mianowicie rektorskim, gdy odbierałem stosy różnych pism i listów po niemiecku jakoby pisanych, lecz czyż to była niemczyzna? siedem lat zginęło marnie, uczniowie kończąc szkołę po niemiecku nie umieli, bo się tym sposobem nauczyć nie mogli...... Nie obawiam ja się, aby młodzież polskiego kraju ucząc się języka niemieckiego z taką starannością jak własnego, wynarodowić się przezto miała, o bynajmniej — my wszyscy starsi już wiekiem, uczyliśmy się tylko po niemiecku; a przecież pozostaliśmy Polakami, i śmiem z naciskiem powtórzyć dobrymi Polakami.

Następuje teraz jedna z najtrudniejszych do rozstrzygnięcia materyj: języki martwe — łaciński i grecki, powolna dla uczą ce się młodzieży trucizna; jest to kwestja dotąd nierozstrzygnięta, jest to na szlachetnie zaszczepionem drzewie, sęk zaschły, z którym racjonalni ogrodnicy nawet nie wiedzą co począć? zostawić czy uciąć?.... ja jako technik odmawiam sobie stanowczego głosu, bym nie był o parcjalność posądzonym, i dla tego, na oba te języki starożytne, których wszystkie prawie dzieła mamy już na polski język z całą dokładnością i komentarzami przez pszczółki uczone i móle klasztorne pracowicie przełożone, niedaję na ten przedmiot zbyt wielką ilość godzin. Widzę nad sobą groźnie wzniesione dłonie, świat filologiczny ukamienuje mnie; czyż mam się przeto wyrzec mych przekonań?.... a do tego radziłem się, pytałem się, o zdania innych profesorów, ci argumentując tak mnie oświecali. Mając cztery godziny tygodniowo, a 40 tygodni szkoły, otrzymujemy po 80 godzin na łaciński i tyleż na grecki — niechaj w godzinie uczeń nauczy się tylko po 5 słów i te gramatykalnie przewertuje, to posiędzie

około 3000 wyrazów na każdy język z takim zasobem nabytym przez lat 5 można się tyle nauczyć, że w następnych 3 latach łatwem się stanie, czytanie autorów w oryginale, zaczynając naturalnie od łatwiejszych, a przechodząc stopniowo do trudniejszych. Chodzi tu głównie o to, ażeby młodzieniec estetyczne myśli autorów pojmował, ale wcale nie oto iżby potrafił prawidłowie rozbiory gramatyczne robić bo i jakąż mu to korzyść w zastosowaniu przynosi? jest to mozolnie umieszczony kapitał bez żadnych zgoła procentów.

O języku greckim podnoszą się głosy powszechne że jest zbyteczny, niepotrzebny a nawet zawadzający; co do mnie ja do tych się nie łączę, pragnę owszem, aby młodzieży dany był klucz do czytania i pojmowania tych cennych starożytnych pisarzy.

Geograficzne wykłady rozpoczynać należy od poznania w całej obszerności kraju własnego od samego jego państwowego wytworzenia się; następnie przechodzić kraje sąsiednie i tak stopniowo obznajomić uczącą się młodzież z całym geograficznym światem — geografję proponuję podawać przez wszystkie klasy po jednej godzinie przeznaczając trzy pierwsze lata wyłącznie na geografię kraju własnego a dwa ostatnie na jego szczegółową statystykę. Na tak ważny przedmiot jak statystyka u nas bardzo mało zwróconą jest uwaga, a przecież zastosowanie tej nauki jest pod wszelkim względem szeroko sięgające i bez szczegółowej statystyki, nie będziemy wstanie żadnej gałęzi gospodarstwa krajowego, ani gospodarstwa rolniczego, ani handlu, ani przemysłu rozwinąć.

Podobnie jak geografji uczyłbym w szkołach średnich history powszechnej, zaczynając także od historyi polskiej podawanej wyłącznie w trzech pierwszych klasach — resztę aż do ostatniej, a mianowicie dwie ostatnie poświęciłbym chronologicznemu zestawieniu historycznych w państwach wypadków, ulżywając pamięci uczących się za pomocą bardzo praktycznych chronologicznych tablic metody Jaźwinskiego. W ogóle zaś uważam za racjonalne, odmianę zupełną systemu nauczania historyi, tak jak doradzałem przy nauce języków zaczynać od mowy i wymawiania, a uzupełniać potem prawidłami gramatycznemi, tak tu jestem zatem i gorąco popieram naukę historyi, zaczynając chronologicznie z podziałem na wieki, od ostatnich od najbliższych nas wypadków, i tak stopniowo zgłębiając się w coraz odleglejsze dzieje własnego i innych narodów. Historja powszechna w ten sam sposób jak geografja ma być traktowana — to jest w pierwszych trzech latach, niech będzie wykładana historja polska, następnie historja Państwa Austryjackiego, grupując

około niej stopniowo sąsiednich mocarstw historję. Że w pierwszym rzędzie Polski historję stawię — to jedynie w tem naturalnem, prostem zrozumieniu, że każda narodowość z dziejów własnego narodu historyczne wiadomości czerpać winna. W samym wykładzie, z pomocą tablic chronologicznych, ten doradzam porządek, iżby zaczynać od wypadków ostatnich, najbliższych nas, i zagłębiać się stopniowo wiekami do dziejów odległych i aż do podań bajecznych każdego narodu — takim sposobem historja starożytna z porządku rzeczy przypadnie na ostatnie lata szkolne, gdzie właśnie jej miejsce właściwe. Ten system nowy zupełnie wielostronne ma zalety, o czem oddzielny obszerniejszy należałoby wytworzyć odczyt. Na naukę Historji przeznaczam po 2 godziny przez wszystkie lata.

Wykłady matematyczne w szkołach średnich koniecznie uledz muszą zupełnej odmianie; nie może matematyka bydź dalej podawaną jak dotąd abstrakcyjnie, lecz jak profesor Żmurko, który wszystkie prawdy, pewniki matematyczne i udowodnienia, wykłada geometrycznym sposobem — to też je uczeń łatwo obejmuje, bo je jakby widzi, niemal dotyka się prawie, a umysłu młodego, rozwijającego się dopiero, zwłaszcza mniej zdolnego nie trudzi pogonią, pomiędzy oderwanemi w przestrzeni nieskończenie wielkiemi i nieskończenie małemi wielkościami. Podług mego zapatrywania się, znajduję, że jak na szkoły średnie, to dział matematyczny jest za obszerny; ztąd zapewne pochodzi, że jest tylko powierzchownie traktowany, czego matematyka nie znosi, bo lepiej mało, a dokładnie.

Rysunki uważam jako naukę mającą obszerne zastosowanie i potrzebną też każdemu stanowi, od najlichszego rzemieślnika poczynając, a zagłębionego w utwory natury dotykając filozofa. Dla tego też wykłady rysunków w szkołach średnich rozdzielam w ten sposób, że w pierwszych latach, uczeń wprawia rękę — a na figurach jeometrycznych, uczy się łączenia linji prostych i krzywych, nabiera wyobrażenia o symetryi, eurytmice i harmonji. W następnych latach dwóch, uczeń powinien się wprawić w rysunek techniczny, nauczyć się używać cyrkla, grafionu i pendzla. Na ostatnie zaś trzy lata pozostaje estetyczna część rysunków, zasady perspektywy i teorja cieniów. Stawiąc tak wysoko naukę rysunków dającą się w życiu praktycznem nieraz mocno uczuć każdemu nieposiadającemu, chcę przytoczyć dowody — że tak utrzymywać mam powody i bynajmniej po za granicę umiarkowania nie wykraczam. Technik bez rysunków byłby jak bez rąk, Medyk jako anatom rysować powinien, Jurysta, Adwokat, by się nie wpatrywał w wywróconą mapę topo-

graficzną na której wyznaczone są cząstki gruntu, o które sprawa się toczy, powinien z rysunkiem być obznajomionym. Młodzieniec też po ukończeniu szkół średnich dla dalszego kształcenia się, powinien przybywać z ręką wprawną do cyrkla i pendzla, będąc nadto dostatecznie teoretycznie do słuchania wykładów na technice przygotowanym Jako profesor geometryi wykreślnej w Instytucie Politechnicznym, często mam prawo być niezadowolonym z przybywającego na kursa — rysunki bywają słabo traktowane, a pojęcia geometryi wykreślnej niegruntowne: chociaż w szkole słuchał szerokich wykładów tej części matematyki, bo aż do krańców wolnej perspektywy — z nim jednakże i jemu wielu podobnymi niestety, od a, b, c,) zaczynać zniewolony jestem.

Historja naturalna: O wykład tego przedmiotu profesorowie nieraz gorące miewali utarczki; utrzymywali jedni by ta nauka była w ostanich podawana klasach, inni obstają — by w początkujących; ja w tem względzie z ostatnimi trzymam; i dla czego? bo Historja naturalna, nie jest nauką rozumowaną lecz zupełnie pamięciową; a chłopcy klas niższych nierozwinięci jeszcze do wytwarzania kombinacyi za pomocą władz umysłowych chwytają więcej pamięcią. Amerykanie z wielkim powodzeniem uczą swoje dzieci historyi naturalnej, na obrazkach mają oni kompletne kolorowane wykłady zoologji, mineralogji i botaniki starannie wykończone; a każdy taki rysunek na naszą monetę, kosztuje tylko 2 centy; biedniejszym nadto rozdają bezpłatnie. Chłopczyna pod kierownictwem i przy wykładzie nauczyciela, który mu systematycznie treść i znaczenie obrazka wytłumaczył — zachwycony, bawi się tem cackiem... i uczy wprawiając zarazem oko i formując gust estetyczny na dobrym i dobrze odkolorowanym rysunku.

Oto są nauki dla szkół średnich odwiecznym programem rutynowane, może dotąd wystarczały; ale od dziś, ten obręb staje się za szczupłym; konieczność domaga się wprowadzenia niektórych dopełnień, a mianowicie: nauki hygjeny popularnej. Źle pojęto moje wyrażenie, „uczą dzieci o bydlętach pominąwszy o człowieku“ i odstępnie wytłumaczono te słowa; owszem i o człowieku uczą — lecz jak uczą? — jako odpowiedź na to zapytanie niech nam orzeczenie Heinego przysłuży *„aber fragt mich nur nicht wie...* Nie chodzi nam przecież o to, aby uczeń analizował własności człowieka jak Virey, pod względem moralnym i fizycznym, ale o to tylko by umiał w ciągu ziemskiej pielgrzymki, najdroższy skarb życia — swe zdrowie zachować, a brak tych wiadomości w wieku młodzieńczym, jakże

smutne za sobą następstwa pociąga. Mimo tego arcy ważnego powodu, wykład hygieny popularnej — nieraz się przyda i dla poratowania innych, lub ostrzeżenia od wpływów szkodliwych zdrowiu. Młodzian ukończywszy szkoły, staje się członkiem społeczeństwa, a jako inteligentniejszy zajmuje pewne stanowisko np. urzędnika, oficjalisty gdzieś w wiosce, gdzie pomoc lekarska odległa w gwałtownych wypadkach, ratunek umiejętnie zastosowany, ileż dobrodziejstwa wyświadczyć jest wstanie. Podobnie proboszcz, wikary, z medycyną oswojony — pojedyńcze osoby a czasem i całe gromady ludu od śmierci ocala. Takich zastosowań możnaby przytoczyć bardzo jeszcze wiele, a wszystkie one wskazują konieczną potrzebę wykładu hygieny w szkołach — tembardziej, że brak nam dotąd niedzielnych bezpłatnych publicznych odczytów „o medycznych środkach zaradczych dla ludu.“ Jako też dodatek do dotychczasowego programu szkolnego, życzyłbym, by wmieszczono dla ostatnich klas pobieżne wykłady; praw życia duchownego czyli psychologji i loiki, czyli porządkowania myśli pod pewne zasadnicze reguły, do tych ostatnich młodzież będąc już przygotowaną, poprzednią nauką matematyki. Wreszcie, nikomu nie zaszkodzi a często się przyda, powszechnie w obszerne zastosowanie wchodząca umiejętność stenografowania, którąby podawać należało, zwolna od 6tej zaczynając klasy.

Wspomniałem na początku, że podział szkół średnich na dwie kategorje: na szkoły realne i na gimnazja, jest nietrafnie, powiem śmiało jest fatalnie obmyślany i żadną miarą usprawiedliwić się nie pozwoli. Jakże to, więc dziesięcioletnie dziecko zaledwie elementarz zamknąwszy, już przy wyjściu z bakalarni — stanąwszy na rozdrożu prowadzącym na prawo i lewo do gimnazjum czy do realnej, ma decydować samo. lub też ktoś za niego, do jakiego powołania kształcić się ma dalej? albož ono siebie już pojmuje? albož ojciec jego czy opiekun odgadli, w jakim kierunku zdolności się w nim rozwiną? a jeżeli pomieszczenie tego dziecka na oślep w gimnazyum lub szkole realnej, okaże się mylnem; jeżeli rozwój uzdolnień w innem wyklaruje się kierunku; kto tedy chłopaczkowi wynagrodzi i czem, stratę kilku lat czasu zmarnowanych, stratę niczem już wynadgrodzić się nie dającą..... Nie, i sto razy nie; — dopóki dzieci nie podrosną na chłopców, z usposobień, których można już miarkować do jakiego stanu drogę sobie ścielą lub sami widocznie się garną; wykształcenie dla wszystkich, przez pierwsze lat 5 winno być jednakie — odtąd dopiero dozwolić dla ulżenia

w dalszych naukach — im się rozdzielić stosownie do ich życzeń i powołania na dwa wydziały, wydział techniczny i wydział filologiczny, w wyborze tym albo sami stanowczo bezprzymusowie decydują albo idą za radą i pomocą ojca opiekuna, kogoś ze starszych, do kogo mają zaufanie, lub też profesorów swoich którzy mieli już czas rozpoznać w jakim kierunku zdolności i chęci przeważają. — Przechodzą więc z 5tej do 6tej klasy w pewnym wyznaczonym już charakterze i dążą do obranego sobie zawodu.

Również powyżej utyskiwałem na ustawę szkolną, która zanadto młodzież obciąża — takie wysiadywanie po 6 po 7 godzin na szkolnej ławie, musi się odbić uszczerbkiem na ich zdrowiu nawet i to niezawodnie bez żadnej dla nauk korzyści. Jako ojciec — jako nauczyciel, występuję w obronie tych dzieci i w moim programie ograniczam liczbę godzin tygodniowo, w pięciu klasach niższych do 26, a w trzech wyższych najwyżej do 28, mając na względzie, że w dniach, w których w porze popołudniowej szkoły niema — i tak będą musieli uczniowie cztery poranne godziny wysiedzieć, z półgodzinnym rozumie się gimnastycznym wypoczynkiem, pomiędzy każdemi dwoma godzinami. W klasach ostatnich starsi wiekiem, młodzież już piętnasto—szesnastoletnia, może nawet te cztery godziny bez posiłku wytrwać, lecz jak mówię wyżej zawsze z półgodzinnym odpoczynkiem, jak to się w Niemczech i w Szwajcaryi praktykuje.

Gdy się przypatrzymy bliżej urządzeniu szkół austryackich i niemieckich, francuskich i angielskich, szwajcarskich i amerykańskich — i porównamy je ze sobą, znajdziemy w urządzeniu tychże pewne różnice, a różnice te będą do siebie w stosunku różnic charakterów, zwyczajów i usposobień narodowych; dochodzimy więc do przekonania, że organizacja szkół, powinna się przeprowadzać zgodnie z duchem narodu, dla którego się wytwarza. Należy się i nam więc do tego prawidła ściśle zastosować, i przy reorganizacyi dla Polaków, polską postawić szkołę, a wtedy tylko szkoła, jako szkoła przeznaczeniu swemu odpowie. — My niestety, w ostatnich latach nie dopominając się o konieczne zmiany w urządzeniu szkół naszych, tolerujemy system niemiecki, wykształceniu naszej młodzieży wcale nieodpowiedni. Dla szkół naszych czysto polskich, posiadamy przecież starannie i wzorowo opracowaną ustawę Komisyi Edukacyjnej; dla czegoż ją obchodzimy i czerpiemy zasady ze źródeł obcych? ażali nam swój żywioł nie milszy lub nie wystarczający? Zasłonić się może zechcemy nieudatną wymówką, że nam ustawę szkolną ministerstwo narzuca? — Takie tłumaczenie nie zasłoni nas wcale przed

krajem od odpowiedzialności nie uwolni, bo jeżeli prawo konstytucyjne gwarantuje nam autonomję, to nacisk podobny dotykać nas nie powinien. Państwo konstytucyjne nie ścierpiałoby absolutnego ministerjum, a ministerjum nie może nam odmówić tego, co obowiązane jest przyznać innym narodowościom, jeżeli żądania z zakresu praw nie wychodzą. Uderzmy się w piersi i zeznajmy w pokorze, że jeżeli szkoły nasze w obecnym położeniu rzeczy, potrzebom kraju nie odpowiadają i z charakterem miejscowym niezgodne, nasza to wina, nasza jedynie, — gdyż albośmy zmian reorganizacyjnych zażądać niedosyć chcieli, albo niedosyć umieli. Takie zacofanie się pozostać nadal nie może, samo nawet ministerjum gotowe nam będzie przypomnieć, że ono nie jest w możności odmówić tego, czego kraj dla swoich wewnętrznych ulepszeń słusznie i prawnie wymaga. Dalsza nasza na tem polu bezczynność, podobną by była do dobrowolnej dymisyi, do cofnięcia się od wszelkich obowiązków i działalności, w stan ciągłego spoczynku; zaiste, pojedynczy ministrowie, całe nawet ministerstwo podaje się niekiedy do dymisyi, ale naród dymisyonowany dzikoby wyglądał.

Otóż, ażeby szkoły polskie w Galicyi rzeczywiście godziło się nazwać polskiemi, żądać od ministerjum nam wypada, ażeby język polski, polska historja, jeografia polska, statystyka i historja naturalna, oraz inne nauki w takim zakresie w szkołach średnich podawane były, jak to mój program wyraża, a który do zawyrokowania na sąd opinii publicznej przedstawiam. Nie wymagam zawiele, jeżeli w Galicyi żądam szkół polskich z cechą wyłącznie narodową, bo jeżeli narodowości jak Węgrzy, Czesi, Kroaci, mają swoje szkoły węgierskie, czeskie, kroackie, i o tych odpowiedni rozwój dbać im dozwolono, ja dla Polaków upominam się o te tylko prawa, z jakich korzystają wspomnione narodowości równie jak Polacy w skład konstytucyjnego państwa austryackiego wchodzące.

Mam nadzieję, że żądania moje z serca ojcowskiego, z usposobień nauczycielskich, z uczuć patryotycznych płynące — nie zostaną odrzucone a powszechna uwaga nie pominie je obojętnością; że argumentacja moja na długoletniem doświadczeniu oparta i dowody ze zdrowych zasad wyłonione, nie zostaną bez rozbioru pominięte, że nakoniec moje przekonania znajdą w publiczności odgłos, i że opinia publiczna do której się odwołuję, nie zawyrokuje mnie na osamotnioną a wtedy bezsilną walkę, w naglącej potrzebie reorganizacyi szkół naszych.

Nietylko szczepienie nauk, nietylko zbogacanie wiedzy i umysłowe ksztacenie młodzieży jest wyłącznym szkoły celem; ma ona

jeszcze w obowiązkach swoich czuwanie nad umoralnieniem, nad przyzwoitym wychowaniem, nad obyczajnością powierzonych jej pupilów; sanitarne na nich baczenie w części też do niej należy. Ta wychowawcza dbałość szkół, niemniej ważna od naukowej, nie może usuwać się z uwagi kontroli publicznej; — naród chce wiedzieć i powinien wiedzieć, jak się jego następne rozwija pokolenie. Sama tylko gimnastyka zaszczupłym widać jest środkiem przywrócenia młodzieży dawniejszej jej rzeźwości, krzepkości ciała, żywego oka, bystrości umysłu; wdrapywanie się na drabinkę lub linę, przewracanie koziołków na huśtawce, znać nie wystarcza do wywołania na dzisiejszych bladych twarzach, dawnego czerstwego rumieńca, jakiemi pamiętam lubowałem się za moich dawniejszych nauczycielskich czasów: przypominam sobie szczególniej po powrocie z wakacyi, jakie to chłopactwo było raźne, krępe, twarz opalona, a rumieniec jak burak zda się krew wytryśnie, zwinny, uśmiechnięty, wesoły, bo się na koniku wychasał po polach — teraz spieszy ochoczo do książki. Dziś twarz młoda a zawiędła, chłopiec wątły, szczupły, wzrok przygasły, chwieje się na nogach; do konia nie podejdzie bo koń wierzgnąć może, a jak pistolet zobaczy, z trwogą pyta czy nie nabity, bo wystrzeli czasem. Nadto jakaś ogólna abnegacja opanowała teraźniejszych studentów; niedbały o siebie, nieporządny około siebie, zimny na dawną świętą z ławki szkolnej przyjaźń, nie pojmuje co to jest akuratność — co to dotrzymanie słowa!... A jednakże są to polskie dzieci — na polskiej wyrosłe ziemi; zkądże ta zatrważająca różnica pochodzi?... na to odpowiem „nie w swoim chowane żywiole“!

Zwołują profesorowie ankiety, by system wykładu nauk sprostować, czyż kwestya wychowania młodzieży, równie spiesznej nie wymaga ankiety i debatów z rozłożoną na stole Howanną Trentowskiego — jak zapobiedz złemu?

Nie potrzeba na to wyłącznych doktorskich lekarskich konsyljów, choć i ich spytać o radę wcale nie zawadzi; lecz łączne profesorów z szerszą obojej płci chęci wystarczą dla poprawienia systemu szkolnego, niech tylko przekonają się po ściślejszem zbadaniu przedmiotu, że nic dziwnego, gdy chłopiec wymęczony przetrzymaniem go 6 lub 7 godzin w szkole, po przygotowaniu potem lekcyi zadanych na dzień jutrzejszy, nie biegnie pograć w piłkę na świeżem powietrzu, ale by odpocząć rzuca się na łóżko i we śnie pokrzepienia szuka, — powietrza dla nich, powietrza więcej. W dnie pogodne lata, w namiotach płóciennych niech się dzieci uczą, czyż greccy mędrcowie nie pouczali na placach? W wakacye, w kompa-

niach, studenci starsi z młodszymi precz z miast, zwiedzać pamiątki historyczne kraju, uczyć się jego statystyki i technologji na gruncie, a potem — na tydzień, na dwa, het w góry, w lasy, na pola zbierać owady, formować zielniki ojczystej flory, zbierać rośliny i korzonki lecznicze; a jak wiatr owieje, słońce opali, deszcz nieraz zmoczy, a ciepłe osuszy powietrze, to po takiej wędrówce wrócą chłopaki pod dach rzeźwi, weseli i rozumniejsi. Solon i Likurg rozszerzali wiedzę, ale też dbali o piękność ciała i siłę muskułów, bo w hartownem ciele to i dusza też silna.

W Szwajcaryi, gdzie zlano służbę żołnierską w powinność obywatela, w niektórych kantonach, dla zaprowadzenia pomiędzy młodzieżą porządku, rygoru, posłuszeństwa, karności, akuratności żołnierskiej, urządzono szkoły militarnie, — klasy to kompanje, szkoła to batalion, a dowódzca to oddzielny fachowy wojskowy, instruktor oficerów, feldfebli, podoficerów, kaprali — głosowaniem. studenci-żołnierze wybierają sami z pomiędzy siebie, ucząc się zarazem obywatelskiego pojmowania zasad, na jakich należy obierać reprezentantów na sejmy i do parlamentu. O zbawienności takiego urządzenia szkół tak uorganizowanych, uczy nas Polaków, szkoła kadetów, z której wyszedł naczelnik Kościuszko, i szkoła podchorążych.

Ponieważ zdrowie, punktualność i subordynacja, widocznie wygrywają na tem zorganizowaniu szkół militarnie, jak doświadczenia szwajcarskie w rezultacie wykazały, jestem więc zupełnie po stronie tego systemu i to tem więcej, że uczeń ukończywszy szkołę, przechodząc do studjów uniwersyteckich ma przed sobą jeszcze obowiązek państwowy odbycia służby jednorocznej w szeregach wojskowych. Znaczne to będzie jak dla jednej tak dla drugiej strony ulżenie, jeżeli stający do frontu, nie jest surowym rekrutem, lecz mniej więcej podgotowanym już żołnierzem.

Stosunek na szkolnych zawiązany ławkach, wojskowość jeszcze by więcej ścieśniła między kolegami, a ta nie małoważna rzecz i wszystkie inne dogodności wypływające z zaprowadzenia żołnierki przy szkołach, z musztrą, służbą garnizonową, polową, obozową, z manewrami, forpocztami, — zniewoliły mnie do zatrzymania się nieco szerzej nad tym punktem reorganizacyjnego programu. — Co wypowiedziawszy kończę dodając poniżej dla łatwiejszego przejrzenia rzeczy, podział godzin dla każdej klasy i każdego przedmiotu.

Szczęśliwym się nazwę jeżeli się z programem lepszym, dokładniejszym, praktyczniejszym od mego, więcej kraju potrzebom odpowiadającym spotkam; co gdy nastąpi, całym najszczerszym duszy mej uczuciem, należną cześć mu oddam i wszelką pracę mą najgorliwiej wy-

czerpię, by go wraz z pomocą innych przeprowadzić jak — skoro przez ogół uznany, po rozbiorze przyjętym zostanie. Co do mego przemówienia — w głębi przekonania mego czuję, że nie jest ono dostatecznie wyczerpane jeszcze, że mogą w niem niedokładności się znaleść, zboczenia odkryć, omyłki nawet wykazać, bo powtarzam: do nieomylności, praw sobie żadnych nie roszczę. Takie błędy gdy się znajdą, sprostuje je lub odrzuci sąd opinii powszechnej, bo ten tylko jest stanowczy i wyrokujący, ja się też do niego odwołuję — a odwołuję się w chwili krytycznej, zagrożenia odrzuceniem mego stawionego programu, przez dwie naraz zwołane ankiety, jedną rządową, drugą Towarzystwa Pedagogicznego, — zkąd dochodzą podnoszące się głosy, a głosy wprost przeciwne moim tu wyznaniom.



Klasa	Liceum gimnazyalne I.	II.	III.	IV.	V.	VI.	VII.	VIII.	Liceum realne I.	II.	III.	IV.	V.	VI.	VII.	VIII.
Religia	1	1	1	1	1	—	—	—	1	1	1	1	1	—	—	—
Język polski	4	4	4	4	4	2	2	2	4	4	4	4	4	2	2	2
Język niemiecki	4	4	4	4	4	4	2	2	4	4	4	4	4	4	2	2
Łacina	2	2	2	2	2	4	4	4	2	2	2	2	2	4	4	4
Greka	2	2	2	2	2	4	4	4	2	2	2	2	2	2	2	2
Geografia polska	1	1	1	—	—	—	—	—	1	1	1	—	—	—	—	—
„ ogólna	—	—	—	1	1	1	—	—	—	—	—	1	1	1	—	—
Statystyka	—	—	—	—	—	—	1	1	—	—	—	—	—	—	1	1
Historya polska	2	2	2	—	—	—	—	—	2	2	2	—	—	—	—	—
„ ogólna	—	—	—	2	2	2	—	—	—	—	—	2	2	2	—	—
„ stara	—	—	—	—	—	—	2	2	—	—	—	—	—	—	2	2
Historya naturalna	2	2	2	—	—	—	—	—	2	2	2	—	—	—	—	—
Matematyka	2	2	2	4	4	2	2	2	2	2	2	4	4	2	2	2
Rysunki wolnoręczne	2	2	2	—	—	—	—	—	2	2	2	—	—	—	—	—
„ geometryczne	—	—	—	2	2	—	—	—	—	—	—	2	2	—	—	—
Geometrya wykreślna	—	—	—	—	—	2	2	2	—	—	—	—	—	4	4	4
Hygiena	—	—	—	—	—	2	2	2	—	—	—	—	—	2	2	2
Psychologia	—	—	—	—	—	—	2	—	—	—	—	—	—	—	2	—
Loika	—	—	—	—	—	—	—	2	—	—	—	—	—	—	—	2
Stenografia	—	—	—	—	—	1	1	1	—	—	—	—	—	1	1	1
Język francuski albo angiel.	2	2	2	2	2	2	2	2	2	2	2	2	2	2	2	2
Fizyka experymentalna	2	2	2	2	2	—	—	—	2	2	2	2	2	—	—	—
Ustawy państwowe	—	—	—	—	—	—	2	2	—	—	—	—	—	—	2	2
Razem godzin tygodniowych	26	26	26	26	26	26	28	28	26	26	26	26	26	26	28	28

Z drukarni Anny Wajdowiczowej (pt. Poremby), Lwów, Rynek l. 9.
Pod zarządem Szczęsnego Bednarskiego

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[redacted]

Bibl. Jag.

IV